

ROZDZIAŁ 11

Zjadłam ryż z brokułami, zaparzyłam sobie kawę na pobudzenie i melisę na uspokojenie. Głucha cisza panująca w domu zaczęła mi już powoli doskwierać i zaczęłam się zastanawiać, czy szeptury martwych Niemców nie byłyby jednak lepsze. W zasadzie chętnie bym poznała historię chłopaka z okopów pierwszej wojny i tę o dziewczynie porzuconej przez narzeczonego. Z pierwszej ręki, tak bym nie musiała się już niczego domyślać. Babka zostawiła mi wystarczająco dużo materiału do domysłów.

Po tym, jak pobudziłam się kawą i uspokoiłam melisą, jeszcze raz zerknęłam na jej zapiski. Zjawą, pustkowiem, F. Kim był F.? Mój dziadek miał na imię Stanisław, a przynajmniej taką wersję znalazłam. Tymczasem tutaj, w obu tekstach, pojawiał się F. F., który widział upiora nad lasem, czuł się z jakiegoś powodu winny, miał coś wspólnego z pianinem, muzyką, wojną, strzelaniem, konserwami, kaiserem i nietoperzem. Chyba. Nie byłam pewna, czy cokolwiek można tu traktować dosłownie.

Wspięłam się na schody, minęłam swój pokój, pokonałam kolejne stopnie i pociągnęłam za klapę w suficie. Lubiłam ten strych. Nie tylko za stare kufry, zapomniane „skarby” w postaci od dawna nieużywanych ozdób, sztućców, staromodnych grzebieni do włosów i bibelotów, które babka otrzymywała czasem od kogoś w prezencie i których nigdy nigdzie nie eksponowała. Nazywała je „gównostójkami”. Pod tym względem byłam do niej bardzo podobna, praktyczność i minimalizm, żadnych zbędnych rzeczy. Moje mieszkanie we Wrocławiu było przytulne dzięki książkom, kocom, poduszkom, kolorowym kubkom i kwiatkom w donicach, nie dzięki pierdółkowatym ozdobom. Niemniej tutaj, wśród pachnących drewnem starych ścian i w lekkim półmroku, każdy przedmiot wydawał się nieco bardziej atrakcyjny i tajemniczy. Lubiłam strych za zwinięte dywany i firanki, haftowane obrusy, serwetki i chustki do nosa, takie, jakich dziś nikt już nie używa. Za stary bębenek, który babka miała nie wiadomo skąd, i dzwonki, na których grałam jako dziecko. Do, re, mi... Babka patrzyła, jak uderzam pałeczkami w odpowiednie klawisze, i od razu wiedziała. Nie miałam pojęcia, czy kiedykolwiek uczyła się na czymś grać, ale na pewno kochała muzykę i kiedy tamtego dnia przyjechał po mnie ojciec, powiedziała: „Ona ma talent. Słyszy dźwięki”. Ojciec odparł: „Lepsze to, niż gdyby słyszała głosy”. Babcia zrobiła mu wtedy awanturę, że ma być poważny, chodzi o moją przyszłość. I rzeczywiście spoważniał. Posłał mnie do szkoły muzycznej, a ja aż do śmierci Adama naprawdę uważałam, że to faktycznie będzie moja przyszłość, moje życie. Gdy przestałam grać, babka nic nie mówiła. Nie pytała, czy kiedykolwiek do tego wrócę, nie sugerowała, że ból minie, a moje serce się poskleja,

żadnych takich banalów. Nie zachęcała mnie też do tego, bym poszła nad tamtą „kałużę” i zmierzyła się ze wspomnieniami. Nie byłam tam od osiemnastu lat, choć chodząc po lesie za domem babki, z trudem ją omijałam.

Lubiłam wreszcie strych za pudła z bombkami i ozdobami choinkowymi. Babka trzymała ich tu wiele, a niektóre ozdoby były naprawdę stare. Nazywała je „cackami”. Nigdy niczego nie wyrzucała, uważała, że jeżeli jakaś rzecz raz trafi na choinkę, to z pewnością nie powinna później trafić do kosza na śmieci. Jest coś szczególnego w bombkach i cackach, coś niematerialnego. Jakiś duchowy pierwiastek, echo śpiewanych kołęd, zapach ciasta i świerka, czyjś śmiech albo czyjeś łzy. Fragment historii. Śmiałam się, że można to powiedzieć o wielu przedmiotach, nie tylko ozdobach choinkowych, ale ona zbywała mnie machnięciem ręki. Nie powinnam się śmiać. Babcia tak rzadko stawiała się wylewna, że powinnam była raczej cenić te chwile i próbować je przedłużyć.

Strych był wreszcie tym miejscem, w którym ukryłam się wtedy, po wypadku Adama. Siedziałam tu dwa dni. Babka przynosiła mi jedzenie i dolewała herbaty do dzbanka. Kiedy przyjechali moi rodzice, nie pozwoliła im do mnie wejść, a gdy zaczęli nalegać, powiedziała, że mają spadać. Dokładnie tak. „Spadajcie”. Do mnie odezwała się raz. Stała na dole, pod klapą, i zawołała: „Masz zjeść chociaż jedną kanapkę. Wymagam naprawdę minimum”. Zjadłam kanapkę. Była dobra, z żółtym serem, sałatą, jajkiem i szczypiorkiem. Babka hodowała szczypiorek w doniczkach przez całą zimę. Nie pamiętam, bym kiedykolwiek później jadła równie dobrą kanapkę.

Na strychu. Byłam tu znowu.

- Co dalej? - zapytałam na głos.

Zaczęłam szperać w pudłach. Łańcuchy, aniolki, gwiazdki... Wyciągałam kolejne kartony. Bombki. Szyszki. Szklane sopolki. Zerknęłam na zegarek. Była prawie piąta, na zewnątrz zrobiło się ciemno, Tomek nadal nie oddzwaniał. Odczytał jednak wiadomość, w której przesłałam mu zdjęcie tekstu o zjawie na pustkowiu. Nowa dziewczyna musiała być naprawdę wyjątkowa, skoro nie znalazł nawet pięciu minut, by się odezwać.

Uniosłam do góry piękną ręcznie malowaną bombkę. Pamiętałam ją dobrze, babka co roku wieszala ją na choince w najlepiej widocznym miejscu. Przedstawiała ośnieżone austriackie miasteczko. Złoty napis był dyskretny i ledwie widoczny. „Linz”. Babcia nigdy nie była w Linzu, ale uznałam po prostu, że ktoś przywiózł jej tę bombkę w prezencie. Przyjrzałam się dokładniej ośnieżonemu miasteczku. A jeśli to również była wskazówka? Nic tutaj nie wydawało mi się takie jak dawniej, wszystko budziło podejrzenia. Ostrożnie zapakowałam bombkę z powrotem w bibułę i odłożyłam na bok. Wpadałam w paranoję.

Chciałam sięgnąć po kolejną, kiedy usłyszałam pukanie do drzwi wejściowych. Nikogo się nie spodziewałam, a z gości niezapowiedzianych Wiolka była jedynym człowiekiem, którego dobrowolnie poczęstowałabym maślanymi ciastkami. Wytarłam zakurzone dłonie w sweter i pospiesznie zbiegłam po schodach.

Na progu stał chłopak, który wydał mi się znajomy. Nie, nie był to chłopak. Z pewnością dobiegał czterdziestki, ale piegi na policzkach i zmierzwione włosy w kolorze piasku nadawały mu młodzieńczy wygląd.